

**Dziennikarstwo to poszukiwanie sensacji. Dobry tytuł to już połowa sukcesu, bo przecież on właśnie przyciąga uwagę czytelnika. A jak lepiej przyciągnąć uwagę romanistów, niż pisząc na pierwszej stronie, że De Rossi nie podpisze kontraktu in blanco? I coś z tego, że piłkarz wcale tak nie powiedział... O sportowym dziennikarstwie i budowaniu napięcia w Rzymie pisze w „Il Romansa” Totnino Cagnucci.**

Kiedy Daniele De Rossi powiedział przedwczoraj, że „nie podpisze kontraktu in blanco”, to wcale tego nie powiedział... Pytanie-stwierdzenie dziennikarza Rai, Alessandro Antinellogo było następujące: „Można odnieść wrażenie, że Pan podpisałby ten kontrakt nawet in blanco”. „Kto? Ja? Nie, to błędne wrażenie” - odpowiedział zaskoczony ale pogodny De Rossi.

Być może z matematycznego i dziennikarskiego punktu widzenia, przypisanie tych słów De Rossiemu (w cudzysłowie oczywiście) nie jest błędem. Ale jeśli jest akceptowalne według matematycznych i dziennikarskich zasad, to nie znaczy, że oddaje prawdę. Bo prawda jest inna (jaka? tego dowiemy się na koniec...) Ponieważ nadanie artykułowi tytułu „De Rossi: nie podpiszę in blanco”, sugeruje, że to jest najważniejsza kwestia w dyskusji. Że to jest teraz główny temat negocjacji. A za tym idą wszystkie aluzje i podteksty, jakie taki tytuł sugeruje. Powinna się jednak liczyć tylko prawda. Jako cel sam w sobie i jakoś środek.

De Rossi, ze względu na to, jaki jest i jakie ma geny, nigdy nie powiedziałby „nie podpiszę in blanco”. To byłyby słowa stręczyciela, pozy dzieciaka. To nie w jego stylu. To byłoby niepoważne, a De Rossi jest poważny. Podobnie jak poważne są te negocjacje. Jeśli nie wystarczą wam oczy Daniele, to jest inny dowód: przed podpisaniem jakiegokolwiek kontraktu w karierze, nawet kiedy by jeszcze bardzo młody, De Rossi zawsze mówił to samo: „mój podpis nie jest z góry przesądzony”, „muszę to ocenić”, „musimy o tym porozmawiać”. Pewnego razu - to było tuż po jego debiucie w reprezentacji - powiedział coś podobnego, a w dziennikach od razu pojawiły się informacje, że jest stracony dla Romy. Taki tytuł na pierwszej stronie robi wrażenie.

To już jednak historia. Teraz De Rossi jest na zgrupowaniu kadry. Kiedy wróci, podejmie znowu rozmowy z Sabatinim, Fenuccim i swoim agentem Bertim w sprawie przedłużenia kontraktu. Mało prawdopodobne, żeby podpisy złożono przed początkiem sezonu. Pradopodobne, że podpisy zostaną złożone. Także poprzez odniesienie do mercato, jak Daniele teraz to robi. Roma na pewno nie złoży oferty równej 9 milionom z Manchesteru City, ale może złożyć propozycję niezbyt odległą od żądań piłkarza. Ale są też inne kwestie. I nie chodzi o sławne już premie. W propozycji, którą się teraz dyskutuje, przewiduje się zarówno ze strony Romy, jak i samego gracza, wprowadzenie klauzuli, która będzie gwarantować dalsze przedłużenie kontraktu, kiedy dobiegnie on końca. Byłby to kontrakt długi pod każdym względem. Ponieważ jest ważny. Ponieważ mowa o Daniele De Rossim i o Romie. To temat rzeka. Ponieważ mowa o graczu, który - na przykład - choć nie słyszał wczoraj konferencji prasowej Sabatiniego, zinterpretował ją lepiej od tych, którzy ją słyszeli.

W końcowym rozrachunku informacja w prasie, to jeszcze nie kontrakt. W końcowym rozrachunku informacja powinna pojawić się na końcu, ponieważ ważniejsze jest boisko. De Rossi jest z Tottim i De Rossi jest z Luisem Enrique, ponieważ nie ma między nimi konfliktu. Ponieważ w Romie nie ma frakcji i rozłamów. Nie wewnątrz Romy.

Dla De Rossiego Totti to największy gracz naszych czasów, a Luis Enrique to „świetny trener, zdolny i lojalny”. Takie przymiotniki w ustach De Rossiego mają większe znaczenie niż gwarancja w kontrakcie. W końcowym rozrachunku w informacji kryje się jednak informacja: dla De Rossiego ta drużyna jest wielka, ma świetny zarząd, jedynego kapitana i szczególnego trenera. To niemało. To nawet więcej niż kontrakt in blanco. Nawet jeśli nie liczyć innych słów De Rossiego. Kiedy mówił:

*- Nie oglądałem konferencji, byłem bardzo skoncentrowany na tym meczu, nie wiem, co powiedział Sabatini, ale w sumie... Załatwimy sprawę kontraktu. Będziemy o nim dyskutować, ja, on, mój agent i osoby wyznaczone przez klub do tego zadania. Nie znam się na formalnych stronach kontraktów. Ten ostatni był ok pod tym względem. Jest dość prosty. A poza tym jest normalne, że się walczy i troszczy o to, żeby zarabiać trochę więcej lub też wydać trochę mniej. To jest piłka. W każdej pracy to tak wygląda. Jeśli ktoś mówi coś innego, to opowiada bajki.*

*Problem Tottiego zabija Romę? Ja chciałbym najpierw posłuchać konferencji i posłuchać, co powiedział. Wyrwanie jednego zdania z długiej konferencji i komentowanie tylko jego, może być bez sensu. Ja uważam, że mamy świetnych graczy w tej drużynie, w mojej drużynie. Jednym z nich, może największym, jest Francesco, który jest jednym z najlepszych piłkarzy ostatnich lat. Od kiedy się urodziłem, na boiskach pojawiło się niewielu na jego poziomie. Pamiętam Baggio i niewielu innych. Mamy szczęście także, że znaleźliśmy dobrego trenera, lojalnego i dobrze przygotowanego. Ale mamy też pecha: nie zaczęliśmy jeszcze sezonu, a już miasto jest wzburzone. Najpierw mercato było do bani, potem w dwa dni Roma jest królową mercato i wymyśla się jakieś podziały. Jedni za Tottim, inni za Luisem Enrique, inni za Bladini, inni za Sabatinim. A ja chciałbym, żeby wszyscy byli po prostu kibicami Romy. Tak, jak byli kibicami Romy w meczu ze Slovanem. 50 tysięcy ludzi dopingujących zespół z jednym celem: postarać się rozproszyć polemiki, a nie nakręcać je bez powodu. Kiedy byłem w Rzymie, wiedziałem kolegów z drużyny w dobrych nastrojach i spokojnych. Na pewno złości ich to, że nie wszystko układa się dobrze. Dotyczy to zwłaszcza Francesco, który zachowuje się tak samo jak inni koledzy. Możesz mniej lub bardziej chętnie zaakceptować zmianę. To zależy od natury każdego z nas. Zawsze może być lepiej, ale powiedzenie, że Francesco tworzy problemy w szatni, to kłamstwa.*

I to jest właśnie prawda.

Autor: TONINO CAGNUCCI

Tłumaczenie i wstęp: kaisa

Autor: kaisa